Nr. 26. Poznań, dnia 19. grudnia 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamowienia przysyłać należy do Ekspedycyi Poznań — św. Marcin 69. Abonament na poczcie 50 fen kwartalnie — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69 Numer telefonu 613.

REDAKTOR: Ks. Ig. Czechowski.



BOŻE NARODZENIE.

Boże Narodzenie... Wigilia... dzielenie się opłatkiem...

Jaką moc czarodziejską mają te słowa, jaką radość budzą w sercu, jak podnoszą to serce, czyniąc je skłonniejszem do miłości, jedności, przebaczenia. Ile budzą wspomnień drogich, ile radosnego wzruszenia, oczekiwania.

Wigilia Bożego Narodzenia!... Na głos ten gromadzi się każda, choćby najbiedniejsza rodzina — spieszą synowie i córki z oddali, aby dzień ten wspólnie przepędzić w rodzinnem gronie, aby podzielić się opłatkiem.

Wigilia Bożego Narodzenia...

Stół czysto zasłany, na nim bieli się opłatek, naokół twarze skupione a jasne, pogodne a wzruszone. A serca biją zgodnie miłością i jednością.

— Daj nam, Boże, doczekać szczęśliwie przyszłej wigilii.....

I opłatek krąży z ręki do ręki.

* * *

Taką rodziną być mamy... my wszyscy, bez względu na zawód i stanowisko, czyśmy wielcy, czy mali, biedni, czy bogaci.

Idźmy ręka w rękę, pracujmy w imię jednych haseł, bądźmy silni jednością i zgodą.

W tej myśli dzielimy się z czytelniczkami i przyjaciółmi pisma naszego opłatkiem, tym chlebem duchowym, który jest symbolem miłości i jedności.

Dzielimy się w Imię Tego, który zstąpił na ziemię, aby nas zbawić.

A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO!

Chór Aniołów głosi z chwałą
I z tryumfem pod gwiazdami:
„A słowo ciałem się stało,
Aby mieszkać między wami!“

Nie w pałacu, nie w przepychu,
Nie na mięciutkiej pościeli,
Lecz w biednym żłobie, po cichu,
Kładą Jezusa Anieli.

Kładą Go u stóp Matuli
Szczęściem, wzruszeniem drży Ona
Wyjmuje z żłóbka i tuli
Święte Dzieciątko do łona.

Bieży, bieży ludu mnóstwo
Na biednej stajenki progi:
„Ty, coś ukochał ubóstwo,
Witaj nam, Jezu nasz drogi!“

„Witaj nam, Królu nad króle,
Coś z nieba zstąpił na ziemię,
By dzielić nasze łzy, bóle
I dźwignąć z nami klęsk brzemię.

Tyś wzgardził zamkiem, by echo
Głosiło wszędzie po świecie,
Że w biednej stajni, pod strzechą
Święte zrodziło się Dziecię.

Dzisiaj my dumni z niedoli,
Boś Ty wzniósł stan nasz wysoko,
Dziś nas ubóstwo nie boli,
Ani nam łezką lśni oko.

I tylko biegniem ku Tobie,
Za tej gwiazdki lśnieniem bladem,
Aby Ci przysiądz przy żłobie,
Że pójdziemy za Twym śladem.

Ach, by kiedyś, gdy już ziemi
Opuścimy zdradne progi,
Wieczną chwałę wraz z świętymi
Nucić Ci, Jezu nasz drogi.

Śpiewać do nieskończoności
Hymn nad hymny i hejnały:
„Chwała Ci na wysokości,
Chwała, Jezuniu nasz mały!“

Paula Wężyk.

DO PRACY.

Z nadejściem zimy zaczyna się zwykle ożywiona praca w stowarzyszeniach. Zarząd stara się o urządzenie kursów praktycznych, wieczornic, zabaw — członkowie stowarzyszenia, mając więcej czasu wieczorami, uczą się wykładów, deklamacyi, słowem na każdym kroku widać zdwojoną pracę.

Ale to nie dosyć. Trzeba nie tylko samemu używać korzyści, jakie daje stowarzyszenie, ale starać, aby do niego należało jak najwięcej członków, trzeba agitować na jego korzyść.

Pora zimowa jest najodpowiedniejszą do agitacyi, a więc do pracy, Szanowne stowarzyszone!

Gdyby każda z was poczuwała się do tej pracy i zjednała dla stowarzyszenia choć jednego tylko członka, w niedługim czasie nie byłoby ani jednej kobiety pracującej, któraby nie należała do stowarzyszenia. A to jest przecież cel, do którego dążymy.

Jak się zabierać do tej pracy agitacyjnej?

Należy zachęcić koleżankę, przedstawić jej cele i korzyści stowarzyszenia, pouczyć ją, dla czego winna wstąpić do organizacyi kobiet.

Chcąc jednakże pouczyć kogoś o tych celach, trzeba samemu znać je dokładnie.

Zatem raz jeszcze przypominamy naszym czytelniczkom, dla czego zakładamy stowarzyszenia, dla czego nawołujemy, abyście do nich wstępowały.

Lat temu kilkadziesiąt, nie było jeszcze kobiet pracujących w tem znaczeniu co dziś. Czasy się zmieniły. Maszyny fabryczne i większe potrzeby ludzkości wołają tysiące dziewcząt i kobiet do pracy, do fabryk, do magazynów. Dzisiaj wszędzie poszukują kobiet do pracy, bo kobieta pracuje tanio, taniej niźli mężczyzna. Tysiące kobiet nie znajdują, jak dawniej, utrzymania w pracy domowej, są zniewolone szukać pracy poza domem. Utworzył się tym sposobem osobny stan kobiet pracujących zawodowo. Praca ta rodzi tysiące niebezpieczeństw.

Jeżeli mężczyźni łączą się w towarzystwa ku obronie swych interesów i ku usunięciu grożących im niebezpieczeństw, o ile więcej potrzebujecie wy kobiety łączności w stowarzyszeniach? W łączności siła!

Chodzi o waszą wiarę świętą. Wiecie przecież dobrze, jak często odzywają się dziś do was ludzie bez religii, bez wiary, bluźniąc i szydząc z tego, co wam święte. Dla tego potrzeba, byście wiedziały co jest fałszem, co kłamstwem, byście wiedziały, co odpowiedzieć przeciwnikom wiary. Dla tego trzeba się wam łączyć w dobre, katolickie stowarzyszenia, które was w wykładach na swych zebraniach uczą rzeczy wiary, które wam dodają odwagi do bronienia wiary św. przeciwko zarzutom i wycieczkom ludzi niewierzących. W stowarzyszeniu katolickiem znajdziecie dobre gazety, dobre pisma, dobre książki, które was umocnią w wierze.

Ile to niebezpieczeństw dla niewinności grozi wam wśród pracy czy to w fabrykach, czy w szwalniach. Trzeba was utrzymać w życiu uczciwem, trzeba, aby obyczajność i uczciwość w mowach, życiu i zachowaniu była przestrzeganą wszędzie, czy w pracy, czy w drodze do pracy, czy w domu. Do tego celu zmierzamy przez budzenie, szerzenie i wykonywanie zasad życia katolickiego. W tym celu urządzamy rekolekcye, by ożywić ducha, dodać sił moralnych, w tym celu gromadzimy was kwartalnie u Stołu Pańskiego.

Społeczeństwo składa się z rodzin, a jakie rodziny, takie społeczeństwo. Dobre rodziny, dobre społeczeństwo, złe, niemoralne rodziny, złe społeczeństwo. Wy zawsze w fabrykach pracować nie będziecie, wiemy, że wy kiedyś będziecie gospodyniami, matkami, żonami, a jaka matka, takie dzieci, jaka gospodyni, takie gospodarstwo, a nawet więcej, że po części jaka żona, taki mąż.

Trzeba więc was kształcić na dobre gospodynie, przygotować was na to, byście kiedyś prowadziły dom umiejętnie i dobrze. Dla tego urządzamy w stowarzyszeniu naukę szycia, gotowania, gospodarstwa domowego.

Kobieta ma być rozumną towarzyszką życia dla przyszłego męża. Pragniemy pogłębić wasze wykształcenie, uszlachetnić ducha, by mąż mógł z wami mówić o rzeczach tyczących jego potrzeb, jego pracy, jego kłopotów życia, jego stanu. Macie rozumieć i odczuć potrzeby i troski życia publicznego, byście w razie potrzeby umiały mężowi dać dobrą radę, powstrzymać go od złego, umocnić w postanowieniach. Macie być prawdziwemi towarzyszkami doli i niedoli waszych przyszłych mężów. Mąż, który w żonie znajdzie towarzyszkę swej doli i niedoli, pociechę, radę, pomoc, będzie kochał dom i życie rodzinne.

Pragniemy was wychować na dobre matki, któreby umiały wychować dzieci dla Boga i społeczeństwa.

Przychodzimy wam z pomocą pieniężną, w chwilach, gdzie jej najwięcej potrzeba, mianowicie w dniach choroby.

W tym celu urządziliśmy osobną bezpłatną kasę chorych. Każda kobieta pracująca, należąca do stowarzyszenia, pobiera w takim razie pomoc do 13 marek. Nadto zapewniamy chorym opiekę. Stowarzyszone odwiedzają chore koleżanki i niosą im potrzebną pomoc.

Związek posiada kasę posagową, która po 7 latach przynależenia, za opłatą mniej więcej 25 marek, wypłaca 70 marek posagu.

Nadto posiada Związek kasę pośmiertną, która wypłaca 60—120 marek w miarę liczby lat przynależenia.

Istnieją również dla kobiet pracujących prawa zabezpieczeń na niemoc i starość, od wypadku, kasy chorych.

Prawa te dają pomoc, ale trzeba je znać, bo inaczej nie uzyska się korzyści, które z nich płyną.

Dla tego na zebraniach naszych pouczamy, co czynić trzebo, aby nie utracić praw swoich.

Ponieważ sprawy te nieraz są zawikłane bardzo, potrzeba pisać wnioski i skargi, przeto urządziliśmy bezpłatne biuro obrony prawnej, w którem członkom naszym pewien prawnik nie tylko daje rady bezpłatnie, ale i pisze wnioski i skargi w sprawach rent, kas chorych, podatków i t. d.

Biuro to znajduje się w związku kobiet pracujących przy św. Marcinie 69 II piętro w podwórzu i jest otwarte w środy od godz. 7 do 8½ wieczorem.

Zamiejscowe stowarzyszenia mogą zgłaszać się do biura piśmiennie. Adres: „Gazeta dla Kobiet" (p. Kościński) św. Marcin 69, Posen.

Wielką wagę przywięzuje Związek do tego, aby szerzyć oświatę i naukę potrzebną. Dzieje się to na zebraniach za pomocą wykładów.

Prócz tego urządza każde stowarzyszenie własną bibliotekę, z której mają wszyscy członkowie korzystać bezpłatnie.

Wydajemy dla stowarzyszonych „Gazetę dla

Kobiet", którą każda stowarzyszona dostaje bezpłatnie.

Pracy kobiet często towarzyszą wielkie niebezpieczeństwa dla zdrowia.

Na zebraniach i w pismach naszych uczymy, jak postępować należy, aby niebezpieczeństwa te usunąć.

Panienki, nie mieszkające u rodziców lub krewnych, często mają kłopot o dobre mieszkanie, a nieraz z powodu mieszkań nieodpowiednich są narażone na różne niebezpieczeństwa moralne.

Rzeczą stowarzyszenia jest starać się dla nich o wyszukiwanie mieszkań u uczciwych rodzin.

Wiemy, że niektóre panienki odkładają sobie część swego zarobku na chwilę potrzeby.

Aby ułatwić im składanie oszczędności, winno każde stowarzyszenie założyć w obrębie stowarzyszenia kasę oszczędności, którą prowadzi X. Patron. Kasa oszczędności winna przyjmować najmniejsze kwoty i składać je w banku, za poprzedniem wydaniem kwitu na złożoną sumę.

Po ciężkiej pracy potrzeba też i pewnej rozrywki godziwej.

Stowarzyszenia winny starać się o to, urządzając wieczornice, wykłady z obrazami świetlnemi, deklamacyami oraz śpiewami wspólnemi i chórowemi.

Aby panienkom, które są bez pracy, ułatwić poszukanie pracy, urządził Związek **bezpłatne biuro wykazu pracy**; interesowane panienki winny się w tym celu zgłosić do biura Związku pod adresem „Gazeta dla Kobiet" Poznań (Posen), St. Martin 69.

Takie są zadania stowarzyszeń. Widzicie, że tu chodzi o wasze dobra najwyższe — o obronę religii i moralności, o wasze dobro materyalne, o oświatę. Powtórzcie to lub przeczytajcie waszym koleżankom, które o tem nie wiedzą, zachęćcie je, przyprowadźcie na zebranie.

Ramię do ramienia! W łączności siła!

Niedziela w rodzinie.

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?
O jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!

M. Konopnicka.

Czyż może być większe szczęście na ziemi nad ciche szczęście domu rodzinnego? Tam każdą myśl twą zrozumieją, odczują smutek, podzielą radość, tam każdej chwili znajdziesz przystań cichą pośród burz życia, tam czujesz, że jesteś jednem z ogniw tego silnego łańcucha, który się zwie: rodzina.

Nie wszyscy jednak umiemy cenić dostatecznie to szczęście, nie jednej z nas zdaje się ono zbyt cichem, szarem, jednostajnem, wyrywamy się w świat, między obcych ludzi, bo tam rozmaitość, nowość, gonimy za szczęściem wymarzonem, a pochwyciwszy je, przekonujemy się, że było tylko złudą, bańką mydlaną.

Ten tylko jedynie zdoła prawdziwie ocenić, czem jest ognisko domowe, kto go nie ma, kto u obcych tułać się musi przez całe życie, obojętny im i niezrozumiany.

Dziś już również z innych powodów ogniwa tego łańcucha poczynają się rozluźniać, i rodzina nie jest już tem, czem była dawniej.

Warunki ekonomiczne zmuszają po dziś dzień prawie wszystkich członków rodziny do zarabiania na chleb i to w największej części poza obrębem domu. Pracuje ojciec rodziny, pracują synowie i córki zaraz po wyjściu ze szkoły, pracuje niekiedy nawet i matka.

Ta potrzeba pracy zawodowej poza domem sprawia, że członkowie rodziny są w dni powszednie niejako gośćmi w swym własnym domu. Wcześnie rozchodzą się do swych zajęć, w południe przychodzą na godzinę, aby zjeść obiad i dopiero późnym wieczorem gromadzą się wszyscy przy ognisku domowem.

Całodzienna, systematyczna praca sprawia jednak, że wracają do domu zmęczeni i znużeni, tak, że zjadłszy posiłek wieczorny, myślą tylko, aby jak najprędzej udać się na spoczynek, aby snem pokrzepić wyczerpane siły. Te chwile wytchnienia wśród pracy są tak krótkie, że nie wystarczają, aby członkowie rodziny mogli pomówić spokojnie o wspólnych sprawach, o tem, co ich zajmuje, cieszy lub smuci.

Dlatego to niejeden członek rodziny obojętnieje dla swoich najbliższych, staje się jakby obcym w domu, i to tem więcej, że, będąc przez dzień cały w innem zupełnie otoczeniu, robi wciąż nowe znajomości, zawiera przyjaźni i mimo woli z biegiem czasu przywiązuje się do tego nowego świata, wzrasta weń niejako, zmienia się kierunek jego myśli i uczuć.

I to jest jednym z najważniejszych powodów rozluźnienia węzłów rodzinnych, a zarazem złą stroną pracy poza domem.

Pracy tej dziś już zatamować nie można, można jednakże złagodzić wpływ niekorzystny, jaki wywiera niejednokrotnie na rodzinę.

Po całotygodniowej pracy mamy przecież dzień wytchnienia, mamy niedzielę, którą możemy, a nawet powinniśmy, poświęcić rodzinie. W dniu tym winni się gromadzić w domu wszyscy członkowie rodziny, aby porozmawiać poufnie o wspólnych sprawach, aby zbliżyć się do siebie nawzajem i zacieśnić łączące ich węzły.

Jak często jednak inaczej się dzieje! Jak w dzień powszedni tak i w niedzielę rozbiegają się członkowie rodziny, każdy w swoją stronę, tym razem jednak nie do pracy, lecz dla przyjemności.

Gdy się zbliża niedziela, młodzi już naprzód obmyślają, jakby się rozerwać, gdzieby pójść na zabawę lub tańce. Panienki wymyślają sobie prócz tego inny rodzaj zabawy. Wyszedłszy w niedzielę po za miasto spotyka się je w towarzystwie młodych ludzi bez opieki starszych lub co gorsza, widzi się 15-sto i 16-sto letnie panienki sam na sam z tak zwanym „narzeczonym" pod rękę.

Niedzieli spędzonej w gronie rodziny nie rozumieją, nudzi im się z rodzicami, wolą się bawić, nie pytając nawet, czy ta zabawa zła lub dobra.

Rodzice widząc, że dzieci uciekają z domu, wychodzą również — ojciec na pogadankę do kolegów, matka do sąsiadek i znajomych. Ognisko domowe zaś stoi puste i zimne.

Wiemy, że każdy człowiek potrzebuje towarzystwa, potrzebuje rozrywki po pracy — nie myślimy również zaprzeczać, że i wiek młody ma swoje prawa, ale niech to będzie godziwa rozrywka, odpowiednia młodemu wiekowi. Owszem, młodzi mogą się zabawić, mogą potańczyć nawet od czasu do czasu, ale niech nie uważają tej zabawy za konieczność, za cel jedyny, niech nie zaniedbują dla niej rodziny. Niech wracają do domu chętnie, z miłością, niech pamiętają, że i rodzicom coś się należy od dzieci. Oni je wychowywali, żywili i przyodziewali przez lat tyle, może z trudem wielkim i mozołem starali się o nie, pielęgnowali w chorobie, za to należy im się wdzięczność i miłość.

Czyż nie godziłoby się choć w niedzielę poświęcić

im kilka godzin? Przecież i w domu, w rodzinnem gronie można spędzić niedziele przyjemnie, można się rozerwać i zabawić.

Jaki to piękny obrazek, gdy zgodna, kochająca się rodzina zgromadzi się w święto przy wspólnem ognisku, gawędząc o tem, co ją najwięcej obchodzi. Każdy tam ma prawo głosu, każdy opowiada o swych sprawach, o pracy, o tem, co go cieszy lub smuci, a może mówić otwarcie i szczerze, bo wie, że go zrozumieją. Można się też rozweselić w tem poufnem gronie, pośmiać przy tych opowiadaniach, można i zaśpiewać, można przeczytać zajmującą książkę, można, a nawet powinno się, pobawić się z młodszem rodzeństwem, opowiedzieć im coś ciekawego lub przeczytać.

Czyż to nie lepiej spędzona niedziela, niż owe publiczne zabawy i tańcówki, które, choćby i złemi nie były, przynoszą tylko zmęczenie i wyrabiają chęć jakiś nadzwyczajnych rozrywek i przyjemności.

Kto dom rodzicielski kocha i szanuje, będzie umiał w przyszłości stworzyć własne ognisko domowe, w którem będzie wszystkim dobrze i ciepło — kto od domu rodzicielskiego stroni i ucieka, nie potrafi własnego domu uczynić miłym. Kto nie ma wdzięczności i miłości dla rodziców, temu własne dzieci odpłacą podobnie.

Dom, to królestwo kobiety, od niej zależy, czy w nim panuje jedność i miłość. Niech więc kobiety nie uciekają od niego, niech go strzegą, umilają i kochają.

Kasy chorych.

Pisaliśmy już poprzednio o różnych rodzajach kas chorych, tłomaczyliśmy korzyści, jakie one dają, oraz do której z nich winny należeć kobiety, pracujące w różnych zawodach, dziś pomówimy o **płaceniu wstępnego i składek tygodniowych.**

Wstępne pobierają wszystkie kasy chorych z wyjątkiem kas gminnych. Wstępne to nie powinno być większe niż pięć tygodniowych składek zabezpieczonego. Ponosi je **sam pracobiorca ze swych zasobów.** Zwykle wykłada pracodawca wstępne przy pierwszej wpłacie, lecz może zażądać od pracobiorcy, aby mu zwrócił wyłożone pieniądze.

Wstępując do kasy, nie opłacają wstępnego ci, którzy w ostatnich 26 tygodniach należeli już do innej kasy, również i ci, którzy wystąpili z kasy dlatego, że w ich zawodzie nastał brak pracy, ale tylko w tym razie jeśli ten brak zatrudnienia wynikał z rodzaju zawodu, a nie z winy pracownika, i powtarzał się stale w pewnych odstępach czasu.

Składki tygodniowe nie są we wszystkich kasach równe. W gminnych kasach chorych wynoszą 1½% zwykłego zarobku dziennego; z tego płaci pracobiorca 1 markę od 100, a pracodawca 50 fen. od stu marek zwykłego zarobku pracownika.

Kasy miejscowe, fabryczne (również budowlane i cechowe) udzielają wyższych zapomóg, dlatego też pobierają większe składki. W kasach tych płaci się składki stosownie do wysokości rzeczywistego zarobku, dopóki tenże nie przewyższa 4 lub 5 marek dziennie. Zwykle pobierają te kasy 3 mk. od 100 czyli 3% od pracobiorców, od pracodawców zaś 1,50 mk. od 100, czyli 1½% rzeczywistego zarobku.

Dla łatwiejszego zrozumienia podajemy czytelniczkom obliczenie składek według zarobku dziennego i tygodniowego. Tak na przykład:

Jeżeli zarobek wynosi dziennie	tygodniowo	Wynosi składka tygodniowa
40 fen.	2,40 mk.	12 fen.
90 „	5,40 „	24 „
2 marki	12,00 „	48 „

dziennie	tygodniowo	tygodniowa
3 mk.	18,00 mk.	72 mk.
5 „	30,00 „	1,20 „

W przymusowem zabezpieczeniu płacą więc pracownice dwie trzecie, a pracodawca jedną trzecią składek tygodniowych. Tylko właściciele drobnych przedsiębiorstw, którzy nie zatrudniają więcej niż dwóch pracowników, mogą uchwałą kasy lub gminy być zwolnieni od płacenia owej trzeciej części na zabezpieczenie swych pracobiorców.

Według przepisów prawnych pracodawca ma obowiązek oddawać składki tygodniowo lub miesięcznie do kasy. Nie wszystkie kasy mają pod tym względem równe przepisy; jedne wymagają, aby składki odnoszono do kasyera, inne ściągają je od pracodawców przez swego posłańca. W każdym razie jest obowiązkiem pracodawcy dopilnować, aby składki były zapłacone w oznaczonym czasie. Część przypadającą na pracobiorcę może odciągnąć pracodawca przy wypłacie.

W czasie choroby zabezpieczonej, dopóki trwa niezdolność do pracy, nie opłaca się składek do kasy chorych; członkostwo w kasie nie ustaje jednak, dopóki zabezpieczona otrzymuje zapomogę pieniężną.

Z grona przyjaciółek.

(Dokończenie.)

Powyższe uwagi można również zastosować do zachowywania się w teatrze lub na koncercie. Głośne wybuchy śmiechu są tak samo niestosowne, jak zbytnie rozczulanie się. Mówiąc o teatrze, pragnę kilka uwag dorzucić co do wyboru przedstawień dla młodych panienek. Wiadomo, że nie wszystkie sztuki są stosowne dla młodego wieku, wiele jest takich, których treść częstokroć śliska i dwuznaczna. Z pewnością każdej panience byłoby niemiło, gdyby się na wspomnienie widzianej sztuki rumienić musiała. Najlepiej uczęszczać tylko na przedstawienia osnute na tle historycznem, lub utwory znakomitych pisarzy.

Wogóle zalecam szan. czytelniczkom, aby chodziły do teatru jedynie w towarzystwie starszych, gdyż zbyt spóźniona pora wracania z przedstawienia naraża panienki na zaczepki ze strony mężczyzn, którzy nieraz korzystają z takiej sposobności. Stokroć gorzej, jeżeli młoda osoba chodzi wieczorami z mężczyzną sam na sam po ulicach; naraża wówczas swoje dobre imię i wchodzi na śliską drogę.

Występowanie w przedstawieniach amatorskich bardzo dużo ma zwolenniczek, a uczenie się ról i odbywanie prób jest po części miłą rozrywką, jednakże winny panienki zważać na to, aby tylko odpowiednie dla siebie przyjmowały role, a występującym w teatrze mężczyznom nie pozwalały na jakiekolwiek poufałości.

Bardzo lubianą i zdrową rozrywką dla młodych jest bieganie na łyżwach. Jest to zabawa niewątpliwie bardzo miła, i jak wszędzie tak i u nas zwyczaj, że panienki jeżdżą z mężczyznami, lecz dla tego właśnie zaleca się opieka starszej osoby.

Jasnem jest również, że i na wieczorki, zabawy winna młoda osoba chodzić jedynie w towarzystwie rodziców lub krewnych. Wszedłszy na salę i przywitawszy się grzecznie z znajomymi, należy bawić się swobodnie, nie być jednakże przesadną w ruchach lub przy tańcu, bo nie ma nic śmieszniejszego, jak panienka nienaturalna w swem zachowaniu. Prostota i uprzejmość, dobre ułożenie panienki podoba się każdemu, gdy przeciwnie przesada w mowie i ruchach ośmiesza i jest niemiłą dla towarzystwa.

Również niekorzystnie przedstawia się panienka,

która widocznie pomija swe rówieśniczki, szukając jedynie towarzystwa mężczyzn, wyśmiewa się lub krytykuje. Co zaś do toalety, to najstosowniejszą jest lekka, skromna sukienka, najładniejszą ozdobą kilka świeżych kwiatów przy staniczku lub we włosach. Zbyt przeładowane toalety nie są odpowiednie dla młodego wieku.

O wiele przyjemniejsze od zimowych bywają uciechy pory wiosennej i latowej, jak przechadzki w pole, wycieczki do lasów, gdzie można, korzystając z świeżego powietrza, zbierać jagody, maliny, grzyby. A jak przyjemne są na wolnem powietrzu gry towarzyskie, w obrączkę, piłkę lub krokieta. Rozrywki te nietylko przynoszą wypoczynek dla ciała po uciążliwej, jednostajnej pracy, lecz odświeżają umysł, wyrabiają zręczność i siłę. Jednakże jak przy wszystkiem tak i tutaj zachować trzeba pewne umiarkowanie, gdyż przyjemności te, które mają służyć ku zdrowiu, mogłoby łatwo wskutek zbytniego wysiłku przynieść szkodę dla organizmu.

Na koniec jeszcze kilka uwag o zachowaniu się panienki na ulicy, w podróży, wreszcie w kościele. W dzisiejszych czasach, gdzie pomieszkania coraz to szczuplejsze, znaczna część ludzi spędza dużo czasu na ulicach. Zwłaszcza młode panienki lubią przechadzać się z towarzyszkami, zaglądając i zatrzymując się przy każdem oknie wystawnem, robiąc złośliwe uwagi, odnoszące się do przechodniów. Jak to brzydko i jak niedobre rzuca światło na wychowanie panienki. Tak samo nieprzystojnem jest zbyt głośne rozmawianie na ulicy, a wymienianie nazwisk wprost niebezpiecznem, dlatego, że trudno odgadnąć, kto za nami postępuje. Jeżdżąc tramwajem lub koleją winna młoda osoba na to uważać, jeżeli brak miejsca, aby go zawsze starszej osobie odstąpić. W dalszej podróży nie radzę zawierać znajomości, ani rozpoczynać rozmowy z obcemi osobami, gdyż nie można nigdy być pewnym, w jakiem znajdujemy się towarzystwie.

W kościele powinna młoda osoba zachować się przystojnie, skromnie i uważnie, nie używając czasu na oglądanie się lub krytykowanie ubiorów. Czas w kościele spędzony należy wyłącznie dla Pana Boga, któremu przyszliśmy hołd powinny złożyć, dlatego trzeba się modlić, a nie myśleć o rzeczach światowych. Kłanianie się, witanie w lewo, w prawo jest niestosowne i nieprzyzwoite, tem więcej rozmawianie o rzeczach zupełnie światowych. Prawdziwie pobożne serce modli się w ukryciu do Boga, prosząc o łaski dla siebie i swoich.

Na tem kończę uwagi, dotyczące poprawnego zachowania się młodej osoby w różnych okolicznościach, z życzeniem, aby je sobie spamiętały te panienki, dla których one dotąd były nieznane, lub też przez nie zaniedbane.

Dawniejsza stowarzyszona.

Gospodarstwo kobiece.

PRZEPISY POTRAW NA WILIĘ.

Zupa z migdałów.

Pół funta słodkich migdałów sparzyć, obrać ze skórki, zetrzeć na tarce lub utłuc w moździerzu i rozgotować w 2 litrach mleka. Osobno ugotować ryżu i włożyć w zupę; dodać rodzenek sułtańskich, cukru według upodobania i trochę wanilii.

Karp w szarym sosie.

Oczyszczone karpie pokrajać na dzwonka, nasolić, również mleczko i ikro, które są bardzo smaczne.

Osobno wygotować w wodzie pietruszkę, trochę selery, pory, marchew, bobkowe liście, grzyb jeden, kilka cebul, dodać pieprzu zwyczajnego i angielskiego, parę gwoździków, odcedzić i smakiem tym zalać karpie w rondlu, dodać trochę miodownika, rodzenków sułtańskich i krajanych migdałów. Gotować ostrożnie, aby się ryba nie przypaliła. Wziąć potem łyżkę masła, zrumienić z łyżką mąki, rozprowadzić sosem od ryb, i wlać do rondla, poczem wcisnąć cytryny, dodać cukru, karmelu, wina podług smaku i gotować jeszcze, aby sos był dość gęsty. Wyłożyć karpie na półmisek, polać sosem, obłożyć plasterkami cytryny i kluseczkami krajanemi. Sos ten można także podać osobno, jako zupę z kluseczkami, trzeba go jednak wtenczas zrobić rzadszym.

Kluski robi się w następny sposób:

Zagnieść pół kwarty mąki z jednem jajkiem i trochę wody niezbyt twardo; cienko rozwałkować, pokrajać w paski lub kostkę. Gotującą wodę osolić, wrzucić kluseczki, a gdy wypłyną na wierzch, odcedzić, przelać zimną wodą, aby były jędrniejsze.

Szczupak pieczony.

Oprawionego szczupaka podzielić w kawałki i osolić; gdy nasoleje, otrzeć serwetą z wilgoci, maczać w tartej bułce lub mące i piec na patelni w maśle, dobrze zasmażonem, obracając na obie strony. Należy od razu włożyć na patelnię dostateczną ilość masła, gdyż wtenczas tylko ryba dobrze się zrumieni; gdy się dokłada po trochu, będzie bladą i łatwo się przypala.

Do pieczonego szczupaka można podać kapustę z grzybami.

Kapusta z grzybami.

Wziąć porcyę kiszonej kapusty i ugotować; oddzielnie ugotować kilka grzybów suszonych z cebulką i kilku ziarnkami pieprzu; skoro już miękkie, wyjąć i pokrajać w paseczki. Zasmażyć łyżkę masła, wsypać trochę mąki, rozprowadzić sosem grzybowym, opieprzyć, włożyć pokrajane grzybki i zmieszać razem z kapustą, którą trzeba jeszcze trochę pogotować.

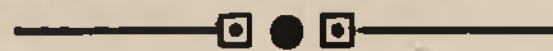
Mak z bułką, kluseczkami lub kruchemi ciastkami.

Wypłukać mak kilka razy, poczem namoczyć go w zimnej wodzie. Zlać wodę, sparzyć mak gotującą wodą, wyłożyć na sito, i trzeć w donicy, polewając nieco słodką śmietanką, lub też sypiąc trochę cukru, przez co się łatwiej uciera. Gdy już utarty, doprawić cukrem, tłuczonymi migdałami, cynamonem i wanilią.

Następnie wziąć świeże bułki, pokrajać w kostkę, nalać śmietanką, aby napęczniały i wymieszać z makiem. Zamiast bułek można wziąć kluski krajane.

Niektórzy podają mak z kruchemi ciastkami. Należy przyrządzić go podług wyżej podanego przepisu, ale bez bułek, wyłożyć na salaterkę i przybrać ciastkami, utykając je w mak naokoło brzega.

Ciastka te robią się w następujący sposób: pół funta świeżego masła, dwa całe jaja, ćwierć funta cukru, mały kieliszek araku i mąki ile się wgniecie, tj. aby ciasto dało się zagnieść. Wyrobić w chłodnem miejscu, rozwałkować, wykrawać kieliszkiem i upiec w wolnym piecu.



Co słychać w świecie?

Pierwsze obrady w parlamencie niemieckim rozpoczęły się w ubiegłym tygodniu. Obradowano nad budżetem państwowym. Pierwszy przemawiał nowy kanclerz Bethmann Hollweg, zaznaczając potrzebę oszczędności w wydatkach oraz zgody i jedności pomiędzy partyami przy wspólnej pracy w parlamencie.

Koło polskie w parlamencie niemieckim odbyło zebranie swoje zaraz w dniu otwarcia parlamentu. Prezesem swym obrało posła księcia Ferdynanda Radziwiłła, zastępcą jego posła Leona Czarlińskiego, sekretarzami posłów Połczyńskiego i Napieralskiego.

Na sekretarza do biura parlamentarnego zaproponowało Koło posła Napieralskiego, którego jednak konserwatyści przyjąć nie chcieli. Skutkiem tego nie będzie tym razem pomiędzy 8 sekretarzami parlamentu ani jednego Polaka.

Koło polskie stawiło również swe wnioski do parlamentu; między innemi wniosek o zmianę ustawy o stowarzyszeniach, o ustawę, żądającą swobody głosowania przy wyborach, o zamykanie wyszynków w niedzielę, o uznanie wolności koalicyjnej dla robotników rolnych oraz wnioski, dotyczące górników.

Jak wiadomo, poseł nasz do parlamentu, **p. Bernard Chrzanowski** składa swój mandat poselski. Na jego miejsce pragną jedni obrać p. Władysława Rabskiego z Warszawy, dawnego redaktora „Przeglądu Poznańskiego“, inni głosują za tem, aby obrać posłem robotnika.

W Paryżu, stolicy Francyi przyjęła rada gminna wniosek, aby rząd i parlament bronili szkoły przeciwko biskupom, którzy, jak już donosiliśmy, wydali list pasterski, ostrzegający rodziców przed złym wpływem książek szkolnych, przeciwnych wierze katolickiej. Z drugiej strony organizują się katolicy, aby bronić swej wiary.

Ponieważ nauczyciele w miejscowości La Murette nie chcieli usunąć książek zakazanych przez biskupów, dzieci zaprzestały chodzić do szkoły.

W westfalsko-nadreńskim okręgu górniczym chcą urządzić właściciele kopalń przymusowe biura wskazywania pracy, skutkiem czego kopalnie będą przyjmować tylko tych robotników, którzy się zgłoszą za pośrednictwem owych biur. Z tego urządzenia robotnicy są bardzo niezadowoleni, uważając, że one krępują swobodę robotników. Organizacye górników wysłały zatem do ministra protest przeciw tym biurom. Minister dał odmowną odpowiedź, robotnicy więc chcą przez posłów wnieść interpelacye w parlamencie.

Sprawą wychodźtwa ludu polskiego zajmuje się gorliwie ks. dr. Sychowski z Śliwic. Niedawno temu wydał broszurkę, omawiającą stosunki robotnika naszego, wychodzącego po zarobek do południowych i zachodnich Niemiec, teraz wydał odezwę do duchowieństwa polskiego, aby mu pomogło w pracy nad skierowaniem wychodźtwa ludu naszego do Prus zachodnich i Księstwa Poznańskiego. Ks. Sychowski donosi, że Izba Rolnicza na Prusy Zachodnie w Gdańsku obiecała pośredniczyć w umieszczaniu robotników sezonowych w Prusach Zachodnich.

Akordnicy, którzyby chcieli przyjąć także pracę, mogą się zgłaszać wprost do Izby Rolniczej w Gdańsku.

Rozmaitości.

Jak się dowiadujemy, ulepszył p. Zwierzyński znów mydła swe, sprowadzając opatentowaną suszarnię oraz i przez kartonowe opakowanie, które — dla uniknięcia naśladownictw — patentowo zastrzedz kazał.

Publiczność odsyłamy do dzisiajszego ogłoszenia p. Zwierzyńskiego, tusząc, iż mydło jego — ten jedyny wytwór swojski — które pomimo swego krótkiego istnienia wielkiego nabyło rozgłosu i we wszystkich domach polskich niezbędnem się stało, w obecnem opakowaniu tem większy znajdzie pokup.

Sprawą wychodźtwa ludu polskiego zajmuje się gorwydał biskup przemyski, ks. Pelczar, odezwę do duchowieństwa i wiernych swej dyecezyi, wzywając ich, by w razie wiadomości, donosili o wszelkich objawach czci religijnej, oddawanej królowej Jadwidze w dawnych czy teraźniejszych czasach. Dowody takie są konieczne dla przyspieszenia procesu beatyfikacyjnego naszej świątobliwej królowej. Chodzi o wykazanie, że królowa Jadwiga odbierała cześć religijną po śmierci, że się modlono do niej, że wzywano jej pomocy i że cześć ta trwa aż dotąd. Przed laty rozpoczęto już ten proces beatyfikacyjny, lecz poszło to w zapomnienie i akta oraz kopie tych akt zaginęły, pozostało jedynie podanie o dwóch cudach za przyczyną królowej Jadwigi w r. 1419 dokonanych. Cały nasz naród czcił ją i czci zawsze jednakowo, trzebaby jednak, aby nasza Święta przez Kościół zaliczoną została do grona naszych Patronek, aby świat cały uznał ją za Świętą Pańską i cześć należną jej oddawał.

Pielęgnarki roślin. „Tygodnik mód i powieści“ podaje projekt stworzenia nowego zawodu dla kobiet, mianowicie pielęgnowanie roślin doniczkowych.

Skutkiem braku znajomości obchodzenia się z roślinami pokojowemi, wiele roślin choruje, karłowacieje, marnieje ku wielkiemu strapieniu ich właścicielek.

Aby temu zapobiedz proponuje „Tygodnik“ stworzenie nowego zawodu: pielęgnarek roślin.

Zadaniem ich byłoby „przychodzić co pewien czas do obejrzenia i skonstatowania stanu roślinności i jej zdrowia, czy w ogródku, czy na balkonie lub w pokoju, przesadzać, obcinać, słowem pielęgnować rośliny systematycznie, otaczać opieką, dawać wskazówki ich właścicielkom“.

Ma się rozumieć, że pielęgniarka musiałaby być fachowo wykształconą. Zakres nauki powinien również obejmować naukę układania roślin w klomby, wiązania kwiatów, ubierania stołów, wazonów itp.

Co robić, aby mieć zieloną pietruszkę zimą? Korzenie pietruszki, z których nie ścięto tak zwanego serduszka, ustawić pionowo w doniczce, prawie jeden obok drugiego, przesypując wilgotnym piaskiem. Postawić na słońcu, a zazieleni się bardzo szybko.

Można przysposobić na zimę kilka lub kilkanaście takich doniczek, wstawić do sklepu, a potem kolejno wynosić na słońce. Na ten cel można użyć pietruszkę drobną, z której nie ma żadnego innego użytku.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

„Zjednoczenia“, organu Związku towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką, wyszedł 5-go grudnia Nr. 10.

Numer ten zawiera: Doniesienie Zarządu. — „Opłatek“. — Organizacye nasze. — Echaterka. — Kronika. — Inni o nas. — Listy od czytelniczek. — Z naszych Towarzystw. — Ruch kobiet w innych społeczeństwach. — Rozmaitości. — Co sprawić do naszych czytelni. — Kalendarzyk zebrań. — Od Redakcyi. — Oświadczenie. — Jeszcze prośba. — Ogłoszenia.

ŻARTY.

Z listu kucharki do narzeczonego.

„Kochany Jasiu! Załaczam ci kawałek cielęciny. Jest on mały, ale za to pochodzi z serca kochającej cię Anny".

Domyślność.

— Mój poczciwy Maćku, pokażcie mi, którędy wyjść z lasu.

— A skąd pan wie, że mnie Maciek na imię i że ja poczciwy?

— Domyśliłem się.

— A no, to niech się pan domyśli, którędy wyjść z lasu.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

20-ta serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 1 stycznia 1910. Kto do 1 stycznia 1910 nie zapłaci 17 seryi z dniem tym traci prawo do kasy.

X. Czechowski.
sekretarz jeneralny.

Od związku.

Znowu rok jeden dobiega do końca; z nim kończy się dla naszych stowarzyszeń rok obrachunkowy.

Na początku roku urządza każde stowarzyszenie swe

walne zebranie,

które jest przeglądem pracy i rozwoju stowarzyszenia za rok ubiegły.

Szanowne stowarzyszenia winny zawczasu pomyśleć o tem, jakby urządzić najlepiej walne zebranie.

Zwracamy uwagę na to, że (według ustaw stowarzyszenia § 15) zapraszają stowarzyszenia wszystkich swych członków ogłoszeniem w „Gazecie dla Kobiet" na dwa tygodnie naprzód.

Należy podać porządek obrad.

Przed walnem zebraniem winno się odbyć zebranie zarządu; na zebraniu tem ustanawia się dokładny porządek obrad.

Ponieważ walne zebrania winny się ze względu na zjazd delegowanych odbyć w styczniu, przeto winny stowarzyszenia urządzić zebranie zarządu, które przysposobi walne zebranie, na początku stycznia.

Na początku lutego odbędzie się zjazd delegowanych. Stowarzyszenia winny dokładnie wypełnić dla związku **sprawozdania,** które rozesłaliśmy już szanownym zarządom. Winny wiedzieć, ile stowarzyszenie liczy członków, ile należy do kasy posagowej, ile do kasy pośmiertnej i.t.d. Celem dokładnego wypełnienia sprawozdań rocznych, Zarządy winny poprzednio urządzić **rewizyę kart kwitowych.**

Sporządzenie tego sprawozdania winno przysposobić walne zebranie; na mocy sprawozdania bowiem, które na walne zebranie przysposobi sekretarka, kasyerka i biblioterka, można łatwo wypełnić formularz dla związku.

Walne zebranie **wybierze zarząd** (§ 16,1).

Prawda, że według ustaw „wybór zarządu następuje corocznie", a więc wybiera się zarząd na rok jeden. Radzimy jednakże z powodów praktycznych zmienić na walnem zebraniu ten paragraf ustawy w ten sposób, **aby rok rocznie ustępowała tylko połowa zarządu.** Wybór bowiem wszystkich nowych członków zarządu utrudnia patronowi niezmiernie pracę na początku roku.

Należy więc na zebraniu zarządu, które się odbędzie przed walnem zebraniem, stawić wniosek na walne zebranie, aby rok rocznie ustąpiła tylko połowa zarządu, w tym roku podsekretarka, podbibliotekarka i podskarbniczka, w przyszłym roku reszta zarządu; i tak rok rocznie na przemian.

Jeżeli wniosek ten na walnem zebraniu przejdzie większością głosów, należy zmianę tę dołączyć do ustaw stowarzyszenia jako regulamin.

Jeżeli członek stowarzyszenia chce walnemu zebraniu przedłożyć jaki nowy wniosek, winien wniosek ten najpóźniej dwa tygodnie przed walnem zebraniem na piśmie wręczyć ks. patronowi (§ 16,2).

Porządek obrad

walnego zebrania winien się przedstawić mniejwięcej następująco:

1) Zagajenie,
2) Powitanie gości,
3) Sprawozdanie sekretarki,
4) „ kasyerki,
5) „ bibliotekarki,
6) „ komisyi rewizyjnej,
7) Zmiana ustawy, dotyczącej wyboru zarządu,
8) Ustąpienie połowy zarządu i wybór nowego zarządu,
9) Wybór komisyi rewizyjnej na rok przyszły,
10) Wnioski (2 tygodnie przedtem piśmiennie przesłane na ręce ks. patrona),
11) Wnioski nagłe,
12) Wnioski bez uchwał,
13) Zakończenie.

NB. do nr. 6: Jeżeli Stowarzyszenie zaniedbało na zeszłorocznem walnem zebraniu wybrać komisyę rewizyjną (któraby zrewidowała stan kasy) należy wybór komisyi rewizyjnej wsunąć w porządek obrad między nr. 2 a 3 — pod nr. 9. wybiera się komisyę rewizyjną na rok 1910.

Sprawozdanie Kasy Głównej.

od 13-go listopada do 13-go grudnia 1909 r.

WYPŁATA KASY CHORYCH.

Stow. prac. pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu: Parteszak Ludwika 10 mk. Lyra Stanisława 7 mk. Szafranek Marya 7 mk. Razem 24 mk.

Stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza: Lemańska Balbina 5 marek. Maciejewska Stanisława 5 mk. Maciaszyk Marya 7 mk. Mańczak Władysława 7 mk. Razem 24 mk.

Stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej: Litkiewicz Katarzyna 13 mk. Pawlak Elżbieta 10 mk. Pożegowska Anastazya 6 mk. Zandecka Magdalena 6 mk. Zugehör Leokadya 13 mk. Razem 48 mk.

Stow. prac. przem. par. archikat. w Poznaniu: Jankowska Jadwiga 6 mk. Razem 6 mk.

Stow. prac. konf. w Poznaniu: Czerniak Marya 2 mk. Gruszczyńska Helena 3 mk. Grześkowiak Władysława 4 mk. Jasiak Agnieszka 7 mk. Majchrowicz Bronisława 7 mk. Mietschke Helena 4 mk. Owczarczak Antonina 3 mk. Prusinowska Zofia 2 mk. Witkowska Marya 7 mk. Razem 39 mk.

Stow. katol. służby żeńskiej w Poznaniu: Przytulska Katarzyna 7 mk. Wylęgała Maryanna 7 mk. Razem 14 mk.

WYPŁATA KASY POSAGOWEJ.

Stow. pracownic pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu: Adamska Marya 50 mk. Chudzińska

Marya 50 mk. Jankowiak Apolonia 50 mk. Świetlikowska Weronika 50 mk. Szafranek Walentyna 30 mk. Razem 230 mk.

Stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej: Chójka Katarzyna 50 mk. Hencka Maryanna 50 mk. Katarzyńska Elżbieta 50 mk. Śródecka Aniela 50 mk. Spychała Zofia 40 mk. Zielińska Antonina 50 mk. Razem 290 marek.

Stow. prac. konfekcyjnych w Poznaniu: Bartosz Kazimiera 50 mk. Skierska Marya 50 mk. Tórz Marya 50 mk. Wojkowiak Anna 50 mk. Wieczorek Wanda 50 mk. Razem 250 mk.

Stow. katol. służby żeńskiej w Poznaniu: Michalak Róża 30 mk. Zapłacka Leokadya 30 mk. Razem 60 mk.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej.

W niedzielę dnia 21-go listopada b. r. odbyło się na małej sali dominikańskiej o godz. 4½ zebranie starszych towarzystwa kat. służby żeńskiej pod wezw. M. B. R.

Na zebraniu tem wygłosił nauczyciel szkoły zawodowej w Wiedniu, p. Klaksbrunn, wykład o ułatwionym i praktycznym sposobie prania i prasowania bielizny.

Prelegent objaśniał, jak przysposabiać mączkę do prasowania, aby bielizna miała połysk i nie przylepiała się przy prasowaniu do żelaza. Aby zaś stowarzyszone tem lepiej mogły zrozumieć i spamiętać podane im wskazówki, przygotował sam bieliznę do prasowania i prasował. Przy praniu bielizny można podług objaśnień p. Klaksbrunna obyć się zupełnie bez mydła i zaoszczędzić dużo czasu przez używanie proszku „Triumph".

Stowarzyszonych zebrała się nadspodziewanie wielka liczba i z pewnością wszystkie odniosły korzyść z tego praktycznego i jasnego wykładu.

W niedzielę, dnia 28-go listopada

odbyło się na sali dominikańskiej plenarne zebranie Stowarzyszenia, połączone z wieczornicą na cześć Juliusza Słowackiego.

Uroczystość rozpoczęto śpiewem chórowym, który wypadł bardzo dobrze oraz deklamacyą, poczem ks. patron Kłos wygłosił wykład o Słowackim, objaśniając go za pomocą świetlanych obrazów.

Po wykładzie nastąpiły znowu deklamacye: „Smutno mi Boże" i „Testament", a na zakończenie śpiew chórowy.

Obfity i pięknie wykonany program wywarł głębokie wrażenie na stowarzyszone, które dość licznie wzięły udział w zebraniu.

Stowarzyszenie prac. fabr. parafii Jeżyckiej.

Dnia 5. b. m. odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. patron Mayer.

Po przeczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania, przyjęto członków do stowarzyszenia i przedstawiono kandydatki, których zgłosiło się 16.

Ks. patron wygłosił wykład na temat: „Dlaczego każda pracownica powinna czytać „Gazetę dla Kobiet". Prelegent objaśniał, iż uważne czytanie gazety kształci czytelniczki w ojczystym języku, oraz ułatwia im poznanie prawa, które znać powinny.

Następnie udzielił ks. patron głosu pannie Łubieńskiej, która zapowiedziała, iż odtąd przed każdem zebraniem będzie wygłaszała krótkie wykłady „O wierze".

W komunikatach zarządu ogłosił ks. patron wspólną spowiedź i Komunię św. na dzień 12. grudnia, oraz otwarcie patronaży.

Potem zabrała głos przewodnicząca, wzywając stowarzyszone i starsze do oddania książeczek znaczkowych celem rewizyi.

Liczne deklamacye i śpiew chórowy urozmaiciły zebranie. Na zakończenie odśpiewano wspólnie pieśń: „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 6. grudnia odbyło się wspólne zebranie obu oddziałów, na którem przewodniczył ks. wicepatron Kosiak.

Pan dr. Karwowski wygłosił pouczający wykład na temat: „Choroby skórne".

Prelegent mówił nasamprzód o zadaniu skóry ludzkiej, tłomaczył różne rodzaje chorób skórnych, objaśniając swój wykład barwnemi rysunkami. Następnie dawał wskazówki, jak pielęgnować skórę, oraz co robić, aby się ustrzedz chorób zaraźliwych. W tym celu zalecał jak największą czystość ciała, a więc kąpiele i częste mycie rąk, zwłaszcza przed każdym jedzeniem, również wielką ostrożność przy pielęgnowaniu chorych.

Poczem nastąpiły komunikaty zarządu i odpowiedzi na skrzynkę zapytań. Na tem wyczerpano porządek obrad.

Stowarzyszenie żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Zwyczajne zebranie stowarzyszenia odbyło się dnia 8. grudnia pod przewodnictwem ks. patrona Czechowskiego.

Stowarzyszona, p. Olenderczyk, wygłosiła wykład na temat: „W jaki sposób starać się o posadę".

Prelegentka podała praktyczne sposoby zgłoszeń piśmiennych, oraz jakie są formy obowiązujące przy zgłoszeniach osobistych.

Potem nastąpił drugi wykład ks. patrona Czechowskiego: „O matematyce". Prelegent tłomaczył znaczenie matematyki oraz poszczególne gałęzie tej nauki.

Wykład ten wygłosił ks. prelegent na kilkakrotne życzenie członków stowarzyszenia.

W komunikatach zarządu wzywała przewodnicząca, aby starsze oddały sekretarce książki znaczkowe do rewizyi, również, aby panie oddały książki z biblioteki.

Panie, chcące się bezpłatnie uczyć języka francuskiego, zechcą się zgłosić do p. Michalskiej (plac Bernardyński nr. 1a).

Zabawa Stowarzyszenia odbędzie się nie 8-go, lecz 12-go stycznia.

Walne zebranie odbędzie się dnia 26. stycznia. Członkinie, chcące brać udział w kursach kształcących patronażu, niechaj się zgłaszają do p. M. Mroczkiewiczówny, ul. Rycerska nr. 27.

OGŁOSZENIA.

ZEBRANIE ZARZĄDU

Stowarzyszenia żeńskiej młodzieży kupieckiej odbędzie się **29-go b. m. o godzinie 8½** w biurze Związku kob. prac. Św. Marcin 69 II.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Grudzień.)

21-go 1) o 8¼ na sali paraf. stow. prac. przem. parafii katedr., 2) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

26-go 1) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. p. w. MBNP., 2) o ½5 na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej.

27-go starsze stow. prac. fabr. par. Jeżyckiej.

(Styczeń.)

2-go 1) o ½2. stow. prac. fabr. par. św. Łazarza, 2) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej, 3) Stow. „Jedność" w Bydgoszczy, 4) Stow. kob. prac. w Pakości, 5) Stow. kob. prac. w handl. i konfekcyi w Gnieźnie.

3-go o 8¼ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

DODATEK.

Dodatek do nr. 26.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

XVII.

Pod palącem tchnieniem lipcowego słońca przyroda cała zdawała się drzemać. Jak okiem sięgnąć, rozesłały się łany zbóż płowych, z których gorące promienie słońca wyciągały ostatnią zieloność. Przeciążone ziarnem kłosy pochyliły się ku ziemi. Nawet wietrzyk, gwarzący rankiem i wieczorem z listkami grusz starych, gęsto siedzących po miedzach, skrył się w gęstwinie. Cisza senna dokoła. Nad rzeką tylko chłodniej nieco.

Antoni spoczywał na trawie, położywszy obok skrzypce, i patrzył na wodę, która spokojnie u stóp jego płynęła. Zmęczony był rozterką z sobą samym. Czuł żal do Florki, gniewał się na Julę, zbrzydł mu świat cały. Uciekł więc z domu, bo tam wszystko go irytuje, wszystko drażni. Choćby i ta Florka poczciwa... Krzyknie na nią — milczy. Powie nieraz słowo przykre, którego sam potem żałuje — popatrzy mu tylko w oczy żałośnie i także milczy. Albo i ta Jula! Z dniem każdym pięknieje. Cała młodzież kalenicka szaleje za nią, a ona się cieszy, jakby miała z czego. Oczywiście nie obchodziłoby go to tak żywo, gdyby nie narzucone obowiązki opiekuna. Albo on tego chciał? Głupi pomysł od początku do końca, i kwita! Człowiek zawsze człowiekiem ułomnym będzie, gdy ma pokusę przed oczyma; więc chociaż dotąd czynem ani słowem żonie się nie sprzeniewierzył, to jednakże myślami zbyt często Julę goni. Im więcej czuje się niezadowolonym z siebie, im więcej smutek go nęka, tem goręcej muzyki pożąda i tęskni do niej. Ani posada sekretarza, ani pobyt w takiej mieścinie, jak Kalenice, ani szare, bezbarwne życie nie dla niego, bo on przecież nawskroś jest artystą i szerszych ram dla niespokojnego umysłu potrzebuje. Gdyby chociaż Bóg dziećmi ich obdarzył! Już się zbliża przecie trzecia rocznica ślubu.

Smutne oczy skierował w dal i serce mu się rwało pragnieniem, tęsknotą. Wzdychał i marzył i nie widział wcale, że wązką miedzą, wśród nieprzejrzanej fali żyta z jednej, a pszenicy z drugiej strony, zbliżała się ku niemu Florka. Koszyczek niewielki niosła w ręce i nasuwała na oczy błękitną chusteczkę, bo ją blask słoneczny oślepiał. Modre główki bławatków i różowo-liliowe kąkole wychylały się ciekawie z pomiędzy kłosów, a koniki polne skakały pod jej stopami, dzwoniąc jednostajną swoją piosnkę, lecz ona nie widziała, ani słyszała tego. Po twarzy jej ciekły grube łzy. Nie pierwsze to były, odkąd żoną Antka została. Skryty, beznadziejny smutek nurtował powoli, ale z każdym dniem głębiej, jej duszę. Już wychodząc za Antoniego, wiedziała, że nie jest mu tak drogą, jak on jej i nie śmiała tego wymagać. Zdawało jej się, iż dość dla niej będzie służyć mu wiernie, starać się, żeby miał wszystko, jak należy, a potem, potem Pan Bóg da dzieciątko, chłopca na początek, później dziewczynkę, i wtenczas Antoś będzie zadowolony, a ona szczęśliwa. Matka Boska Kalenicka wysłuchać jej jednak nie chce. I Antoś smutny dlatego, i wcale mu się nie dziwi. Cóż on ma za uciechę w domu? Ona siedzi i szyje, rzadko kiedy ma czas słówko do niego przemówić. I nie śmie, co prawda: Antoś taki opryskliwy. Więc i od niej wesołość uciekła. Nieświadome siebie, nieujęte w słowa uczucie niesprawiedliwości i sprzeczności życiowych zaczęło kiełkować w jej duszy, gdy tak szła wśród spokojnego, pięknego dnia letniego, z oczyma oschłemi już z łez. Antoś był blizko, widziała go leżącego nad rzeką. Nie powinien spostrzedz, że płakała.

— Musiałam cię szukać aż tutaj — rzekła, stając przed nim z twarzą pogodną i łagodnym uśmiechem. — Kurzajęcki przyszedł powiedzieć, że o godzinie 6-ej naczelnik przyjeżdża i każdy musi być na miejscu.

Antoni mruknął coś pod nosem niechętnie.

— Za godzinę jadą z kancelaryi po różne sprawunki. Jula chce się zabrać, bo jej tam czegoś ze sklepów potrzeba — dodała Florka nieśmiało.

Antoni podniósł głowę.

— Kto jedzie z kancelaryi — spytał.

— Pewno sam Kurzajęcki — odparła.

Antoni ułożył się znów na trawie.

— Nie pojedzie Jula — rzekł krótko. — Romansów jej się zachciewa, nie sprawunków.

Florka przysiadła na trawie i milcząc, wyjęła z koszyka butelkę mleka, kotlet cielęcy i chleb z masłem.

— Przyniosłam ci tu przekąskę, Antosiu, — rzekła. — Mówiłeś, że na obiad nie wrócisz. Na świeżem powietrzu apetyt lepszy.

Spojrzał na nią niechętnie.

— Czym cię o to prosił? — zawołał. — Zawsze się lubisz z czemś niepotrzebnie wyrwać! Nie będę jadł!

— Ale przecież cały dzień nie możesz obejść się bez jedzenia, Anteczku — zaczęła słodko. — Matka się martwi, że apetytu nie masz, i ja — dodała ciszej.

Uśmiechnął się ironicznie.

— Owszem, wcale na brak apetytu skarżyć się nie mogę, ale powiem ci szczerze, że mi tak wszy-

stko w domu zbrzydło, żem najszczęśliwszy, gdy z niego ucieknę.

— Więc też dlatego tutaj ci obiad przyniosłam — rzekła cicho, tłumiąc westchnienie.

— Ba! ty zawsze chcesz być najlepszą, najmądrzejszą, chcesz pokazać mężowi, z jaką to anielską cierpliwością znosisz jego grymasy, jak mu dogadzasz i dbasz o niego! — zawołał Antoni, zrywając się. — Zabierz sobie swój obiad, ja jeść nie będę.

Milcząc, przyniesione przedmioty ułożyła napowrót w koszyku.

— Gdy się zastanowisz — rzekła spokojnie — sam przyznasz, że nie miałeś słuszności odezwać się do mnie w ten sposób. O ile pamiętam, sprzeczka wyniknęła dzisiaj pomiędzy tobą a Julą bez żadnego z mojej strony udziału, a więc...

— No, tak, tak oczywiście! Tyś zawsze nic nie winna, tylko inni za ciebie grzeszą — zaśmiał się drwiąco Antoni. — Już ja teraz niejedno rozumiem! Co prawda, to się wcale i Juli nie dziwię, że ci się często odburknie.

— Co tam o tem mówić — odparła Florka, siląc się na spokój, lubo mocno pobladła. — Ja nie narzekam, ani się nie skarżę. Do Juli się przywiązałam i skoro się podjęłam jej matkować, nie wolno mi na nic zważać, tylko swojego zobowiązania dopełnić. Każdy może sądzić, jak uważa.

Głos jej drżał i wargi, wnet się jednak opanowała.

— Może ci choć mleko zostawić? — spytała. — Ciężko mi będzie pełną flaszkę z powrotem dźwigać.

Antoni sięgnął do koszyka, wyjął butelkę i, słowa nie mówiąc, do rzeki wrzucił. Chciał to samo i z reszta obiadu uczynić, lecz Florka zatrzymała go łagodnie.

— Szkoda marnować — rzekła. — Idąc teraz około Gwiaździńskiej, wstapię i dzieciom oddam. Tam bieda, mięsa pewno nie widzieli dawno.

Antoni się zawstydził.

— Mogłaś odrazu mówić — burknął zły na siebie, a na nia więcej jeszcze. — Ale wam, kobietom, rozum zwykle przychodzi po niewczasie.

— To może i prawda! — rzekła Florka z dziwnym jakimś uśmiechem. — Tymczasem muszę się do domu spieszyć. Nie zapomnij, Anteczku, że o godzinie 6-ej masz być w kancelaryi. Przygotuję bieliznę świeżą i dobrej kawy ugotuję.

Oczy jej nie schodziły z twarzy męża, takby rada przytulić się do jego piersi, spytać, czemu markotny i gniewa się na nią. Westchnęła cichutko, sercu milczeć kazała i bardzo smutna do domu odeszła.

Antoni się odwrócił, ani spojrzał na nią. Podjął skrzypce i grać zaczął. Tęskna piosenka towarzyszyła Florce i wywoływała jeszcze obfitsze łzy, których teraz nie potrzebowała ukrywać.

I takie to było jej życie prawie już od roku. Nie skarżyła się nigdy, nawet przed sobą samą usprawiedliwiała męża i żalu, ani gniewu nie czuła, tylko smutek głęboki. Nie podejrzewała, że Antoni zwrócił się znów do Juli. Czuła wszakże coś, co stało między nimi i serca ich rozdzielało. Oczywiście nikt nie winien, tylko ona. Gdyby była tak piękną, jak Jula, umiała go zająć, przywiązać do siebie... gdyby miała dzieci!

Zajęta myślami, ani wiedziała, kiedy drogę do domu przebyła. Ruch jakiś niezwykły zwrócił jej uwagę; bryczka Judkowa na podwórzu stała. Co to jest?

Weszła szybko, aż tu stary Kawęcki do rąk jej się rzucił.

— Paniusiu złocista, serdeczna! — wołał — a witajże mi, witaj! Zatęskniłem, i ot mnie macie! Godziło się też i mojej dobrodziejce podziękowanie wynurzyć i rączuchny poczciwe ucałować. A jak dziewczyna moja się odmieniła! fiu, fiu! Taka panna stateczna i powagi jej przybyło. A chwali sobie, a kocha dobrodziejkę swoją... Bo i jakżeby inaczej?

Twarz Florki rozjaśniła się miłym uśmiechem, bo lubiła starego i rada była, że przyjechał.

— Ale pan pewno głodny z podróży? — rzekła, wchodząc do pokoju i zdejmując chusteczkę. — Czy też Jula pomyślała o tem?

Z łagodnym wyrzutem zwróciła się do Juli, która, uzbrojona w nożyce krawieckie, sukno jakieś kroiła. Dziewczyna istotnie zmieniła się bardzo. Wprawdzie Florka sporo udręczenia miała z nią w pierwszym roku pobytu, ale usiłowania jej uwieńczyły się skutkiem.

Jula wcale zręcznie szyła suknie i haftowała pięknie, a chociaż zalotności i kokieteryi dotychczas pozbyć się nie mogła, to jednakże przykład Florki, odmienne od dawniejszego otoczenie i opieka nieustanna sprawiły tyle, że dziewczyna bezwiednie lepszym wpływom uległa i budziło się w niej uczucie wstydu, gdy coś niewłaściwego popełniła. Antoniego nawet od pewnego już czasu zaczepiać przestała. Raz, że wiedziała, iż się to na nic nie przyda, bo chociaż odgadywała, że obojętną mu nie jest, przekonywała się jednocześnie, że Antoni broni się obowiązkami dla żony i targać ich dla niej nie myśli; powtóre, Kalenice to nie Warszawa!

W małej tej mieścinie uroda jej była prawie wyjątkową, rzucała się w oczy każdemu, więc chciwa hołdów dziewczyna narzekać na brak rozrywek i wielbicieli nie mogła.

Kurzajęcki najpiękniejsze kwiaty z ogródka swego znosił dla niej, a nawet cukierki angielskie od kupca. Do Florki czuła z początku prawie nienawiść. Dokuczyć jej, przed Antonim śmiesznością okryć i w cień usuwać, a siebie pierwszą w domu osobą uczynić, było jej planem, który sumiennie przeprowadzała.

Florka chyba wszystkie łzy w ciągu pierwszego roku pobytu Julii wypłakała. Bo to ani tak, ani owak z upartą dziewczyną poradzić nie mogła. Bywały chwile, jeśli zwłaszcza Antoni, nie mogąc się poznać na przewrotności Juli, stawał po jej stronie, że Florka z rozpaczą opuszczała ręce bezwładnie i zadawała sobie pytanie: azali wytrwa w dobrowolnie włożonem na siebie jarzmie? Jula wreszcie, czy to zaparciem się jej wzruszona, czy dlatego, że dobrze jej było u Florki, a może też mimowolnie szacunek dla niej powziąwszy, coraz życzliwszem zaczęła patrzeć na nią okiem. Częściej już teraz z Antonim spór jaki wiodła, niż z Florką,

do której się czasem z pieszczotą nawet garnęła i nazywała — nie bez pewnego wyrachowania — mateczką. (Ciąg dalszy nastąpi)

❦

WIGILIA.

Świeci gwiazdka na lazurze,
Śnieg się iskrzy, jak dyamenty,
Stoją drzewa, jak szkielety,
W srebrnej rosie zamarzniętej.
Nadszedł wieczór jasny, cichy,
Zgasło słońce krwawe, duże...
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze...

W oknach dworu światła płoną,
Ruch w pokojach, krzątanina,
Baśka z Kaśką, stół w jadalni
Słać obrusem już zaczyna.
Wprzód go sianem potrząśnięto —
Zapach milszy, niźli róże —
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze.

W kuchni chaos niebywały,
Gospodyni prawie mdleje,
Szczupak, sandacz, lin wspaniały,
Że aż patrząc wzrok się śmieje,
Ryby dzisiaj prym trzymają
W przednich potraw zgodnym chórze,
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze.

Już zasiedli wokół stołu
Starsi, młodzi, dzieci małe,
I opłatki dzielą białe.
Dźwięczą szczere pocałunki,
Przy słów ciepłych słodkim wtórze...
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze.
I tak błogo mknie rozmowa,

Na ścieżj serca otworzono,
Usta uśmiech rozpromienia,
Złotym blaskiem oczy płoną.
Anioł ciszy i pokoju
Ponad dworkiem zawisł w górze
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze.

Śpiew się rozległ pod oknami
Po naszemu, po staremu,
Przyszli chłopcy z koledami
Cześć Dzieciątku dać Świętemu.
Brzmi w powietrzu stara nuta,
Dźwięczą tony w zgodnym chórze...,
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze.

Na wiatr parska czwórka dziarska
Pędzą sanie do kościoła,
A w kościółku oświetlonym
Na Pasterkę dzwonek woła,
Pełno sanek i powozów
Przy kościelnym stoi murze...
W wielkie święto wigilijne
Świeci gwiazdka na lazurze... **Or-Ot.**

❦

MILCZENIE.

Dar wymowy, chęć i zdolność do mówienia są darami przyrodzonymi człowiekowi; potrzeba milczenia, powściągliwość w mowie jest wynikiem stosunków życiowych i niezbędnym warunkiem dobrego wychowania.

Mówić uczy się dziecko samo z siebie łatwo i prędko, a nauczywszy się, mówi chętnie i dużo, często za wiele. Do milczenia trzeba dzieci przyzwyczajać, niekiedy zmuszać, trzeba koniecznie wymagać, aby umiały zachować milczenie, gdy im mówić nie przystoi.

Każdego z nas razi dziecko, które rozmowę starszych przeszkadza niedyskretnemi uwagami, pozwala sobie nawet przeczyć starszym i słowa ich przedrzeźniać. To są dzieci, których od najwcześniejszych lat nie przyzwyczajono do milczenia.

Gadulstwo i niedyskrecya dzieci stają się nieraz powodem przykrego zakłopotania rodziców lub gości, gadulstwo dziecka nieraz zdradziło starannie utrzymywaną tajemnicę rodzinną, wywołało niechęć, spory i kłótnie.

Baczcie zatem pilnie, kochane matki, aby dar mowy, ten wspaniały dar Opatrzności nie wyrodził się w gadulstwo, plotkarstwo, zgubne, nieszczęsne wady, właściwe szczególnie kobietom. Niech dzieci uczą się milczeć w obecności starszych, nie mieszać się do ich rozmów, niech potrafią, choć w licznej gromadzie zająć się pracą w milczeniu.

Znakomitym ku temu środkiem jest g ł o ś n e c z y t a n i e, które zmusza wszystkich obecnych do milczenia i zastanawiania się nad treścią czytanej powieści. Śmiało powiedzieć można, że w rodzinie wśród której przyjął się zwyczaj głośnego czytania, wspólnej modlitwy i śpiewu, nie ma gadulstwa, plotkarstwa, kłótni i wszelkich grzechów mowy.

We wszystkich klasztorach i zakładach wychowawczych, milczenie należy do porządku codziennego, do koniecznych obowiązków. Reguła ta wydać się może surową ludziom światowym i powierzchownym, ale kto umie głębiej się zastanawiać, przyzna niezawodnie, że niemożliwym byłby porządek, ład i spokój w licznem zebraniu, gdyby nie obowiązkowe w przepisanym czasie milczenie.

Milczenie zmusza nas do skupionej myśli, do uważnego słuchania słów starszych, milczenie dobrze zastósowane jest jakoby tamą ochronną od powodzi słów zbytecznych i szkodliwych, jest jakoby drzwiami naszej duszy, któremi zamykamy ją przed nawałem rozproszenia i niebezpieczeństw wynikających z gadulstwa. **M. G.**

❦

O młynarzu i jego trzech synach.

Stary młynarz miał trzech synów. Gdy owdowiał, postanowił zostać pielgrzymem i obejść wszystkie miejsca święte, by jeno o zbawieniu duszy pomyśleć.

Zatem pewnego dnia zawołał ich pod starą gruszę, stojącą na pagórku za młynem, i tak do nich rzecze:

— Wszystko, co posiadam, zostawiam wam, moi mili, młyn stary i pasiekę. Biorę tylko kij, różaniec na drogę i ziemi szczyptę z pod progu, aby mi ją na piersiach położono, jeśli gdzie zamrę w cudzej stronie. Wy pomyślcie każdy o swym losie, ale jeden niech na młynie pozostanie. Tylko przykazuję wam pod błogosławieństwem ojcowskiem, że bez Boga ani do proga, a bez pracy nie będzie kołaczy, że krzywda ludzka nie bogaci, i jeden grosz, cudzą krzywdą nabyty, sto własnych z mieszka wytrąci. Za dziesięć lat, jeżeli Bóg pozwoli mi doczekać, powrócę na ten pagór pod gruszę, i każdy z was niech tego dnia przybędzie i o doli swojej mi opowie.

To mówiąc, uścisnął wszystkich po kolei, krzyż na każdego czole położył i, zatoczywszy wzrokiem po rodzinnej zagrodzie, z modlitwą na ustach w daleki świat powędrował.

Najstarszy tedy brat rzecze do młodszych:

— Ja tam na starym młynie klepać biedy nie myślę. Chleb myśliwski smakował mi zawsze najlepiej, więc pójdę za łowczego na dwór pański.

A średni brat powiada:

— I ja nie myślę być wiecznie mąką ubielony. Żywot pasterski mi najmilszy, wolę być owczarzem u możnego pana.

Najmłodszy w końcu rzecze:

— A ja zostanę w starym młynie, bo mi kąt ojcowski najmilszy. Tu tyle znojnego potu wsiąkło moich rodziców, tu sam na świat przyszedłem, więc i kości moje tutaj chciałbym położyć.

* * *

I minęło od tego dnia lat dziesieć. Gościńcem, z dalekiego świata idzie, podpierając się kosturem pielgrzymim, zgrzybiały dziad... Dziad ów szedł prosto na pagór, a stanąwszy pod gruszą, ukląkł i ziemię rodzinną pocałował, a nie ujrzawszy ani starego młyna, ani żadnego z synów, zapłakał.

Aż oto toczy się gościńcem kolasa pozłocista, w piątkę tureckich koni zaprzężona. Z kolasy wysiadł pan w stroju bogatym i, kazawszy służbie pozostać na gościńcu, sam poszedł na pagór pod gruszę, gdzie ze starcem przywitał się po pańsku. Ano z drugiej strony zatętnił hufiec rycerzy. Zbroice zapłonęły blaskiem słonecznym, niby migotliwy pożar jakiś, a na czele pancernych, na białym, jak śnieg, bachmacie, srebrnemi podkowami podkutym, jedzie król w złotej koronie. Król kazał wojsku zatrzymać się i sam tylko podjechał ku gruszy, a zsiadłszy z konia, poklepał starego ojca po ramieniu.

Z trzeciej strony nikt do nich nie podjechał, jeno ścieżką od dawnego młyniska szedł jakiś biedak w słomianym kapeluszu i połatanym kubraku.

Począł tedy opowiadać syn najstarszy:

— Skoro tylko, ojcze, odeszłeś w daleką pielgrzymkę, ja co zawsze lubiłem za zwierzem gonić po lasach i łowić ptaki w sidła, poszedłem do pańskiego dworu za łowczego. I działo mi się dobrze. Miałem w puszczy leśniczówkę z kawałem dobrej roli, łąkami i pasieką. Ano razu pewnego, idąc przez gęstą knieję, widzę ognisko i dokoła ognia siedzących dwunastu zbójców. Pytam: co są za jedni? Więc oni naprzód zabić mnie chcieli, a potem ich przywódca do mnie rzecze: „Daruję ci życie, jeżeli przystaniesz do nas i wskażesz nam wejście tajemne do zamku i miejsce, gdzie pan twój ukrywa swoje skarby." Nie było żartów ze zbójcami, więc myślę: mają mnie zabić, toż lepiej uniknąć śmierci. Tejże nocy pokazałem opryszkom drogę do sypialnej komnaty pańskiej. Łotry zamordowali mego pana i panią, jeno darowali życie ich jedynej córce, dziewicy z przecudną urodą. Gdy mnie pytali, gdzie ukryte są skarby, kazałem szukać w głębi lochów, mówiąc, że sam zostanę pilnować panienki, by nie wymknęła się z zamku. Skoro poszli w dalekie podziemia, zapaliłem snop słomy w ich przedsionku i drzwi żelazne za zbójcami zawarłem na wrzeciądze, a dym wydusił całą zgraję. Panna mniemała, żem to ja życie ocalił i że jestem mścicielem na mordercach rodziców, a że i tak była w moich rękach, więc została mą żoną. Z nią stałem się panem puszcz i włości, zamku i skarbów nieprzebranych.

Bogacz skończył swą opowieść, a stary ojciec westchnął ciężko i głęboko, smutnie głową pokiwał i wezwał średniego syna, by opowiedział przygody, przez które królem został.

— Gdyście, ojcze, odeszli do miejsc świętych — rzecze on król — ja z upodobania do pasterstwa zostałem u wielkiego pana owczarzem. Stado wiodło mi się szczęśliwie i rozmnażało, jak mrówki w mrowisku. Ale wybuchła sroga wojna, i mój pan, kazawszy mi ukryć się z owcami w głuchej puszczy, wyjechał na wojaczkę i głowę swoją tam położył. Wsie były popalone i lud, ukrywający się w lasach, pól swoich zbożem nie obsiewał. Stąd zapanował głód straszny, a za garść ziarna płacono garścią srebra. Ja tymczasem w nieprzebytej kniei, popijając z owczarkami owcze mleko lub robiąc owcze sery, siedziałem, jak u Pana Boga za piecem.

Miałem jeszcze owiec spore stado, gdy wieść gruchnęła, że i król, który z moim panem wojował, także zginął, a znękana głodem jego drużyna błaka się po puszczy, bez wodza. W obawie, aby mej kryjówki nie znaleźli, sam przywdziawszy bogatą bekieszę, którą od jakiegoś głodnego podróżnego za ser owczy dostałem, wybrałem się szukać rozbitków. Biedaki już tydzień żyli bigosem z własnych cholew. Więc gdy im powiedziałem o baranach, powstała między nimi wielka radość i obwołano mnie wodzem. Wyprowadziłem tedy zbłąkanych z puszczy i zabierając po drodze, co się jeszcze gdzie zabrać dało, powędrowałem do ich ziemi.

A w tym ich kraju, po śmierci króla, królowała starsza jego siostra, szpetnej urody panna, której żaden królewicz, dla jej brzydoty, pojąć nie chciał. Ta przyjęła mnie łaskawie, jako dobroczyńcę ich wojaków, i mianowała w nagrodę marszałkiem dworu królewskiego. Mając z puszczy złoto i srebro, miałem przyjaciół bez liku. Królowa polubiła moją postać, bo byłem na baraninie okazale wytuczony, więc mi małżonkiem swoim być rozkazała. I tym sposobem z owczarza zostałem królem.

Starzec westchnął ciężko i głęboko, pokiwał smutnie głową i wezwał najmłodszego, aby mu swoją dolę opowiedział.

— Oto miły tatusiu — rzekł biedak — jakeście powędrowali od nas w świat szeroki, wziąłem sie zaraz do naprawy naszego starego młyna. Pozbierałem przygotowane przez was drzewo, dostałem od ludzi za mlewo trochę desek, resztę pożyczyłem lub dokupiłem i tak mozolną pracą wyporządziłem młyn cały, że go ludzie nie poznawali. W porządnym mły-

nie wolano mleć zboże, niż gdzieindziej, więc zwóz ziarna był wielki, i dług powoli spłaciłem, i chleba miałem już dostatek, a tak nic mi już do szczęścia mego nie brakło, jeno brakło kochanej żony w domu. Ludzie swatali mi dziewcząt wiele, ale do serca przypadła tylko jedna Stachna, sierota z wioski poblizkiej. Była to dziewka pracowita, pobożna i skromna. Miała włos, jako len jasny, i oczy modre, jako niebo. Nie jadłem i nie spałem, jeno myślałem o niebodze, aż w końcu poszedłem zapytać: czy sercem mojem nie wzgardzi? Przyjęto mnie życzliwie, więc byłem u nich cały wieczór, szczęśliwy i wesoły. Ale czas było wracać do domu. Gdy wyszedłem z ich wioski, zerwała się straszna burza. Wicher wyrywał drzewa w starym lesie, od gromów ryczał świat cały, a niebo wylało się potopem. Aż oto i młyn mój zajaśniał krwawą łuną pożaru od pioruna.

Gdym przybiegł, już go nie było. Straszliwa powódź zerwała most i groblę, a nazajutrz rano w miejscu naszego domostwa sterczały tylko z bystrego nurtu opalone pale. Rozpacz ogarnęła mnie tak sroga, że chciałem się utopić w tej głębinie. Jeno gdym spojrzał w topielisko, zdało mi się, tatusiu, żem się tam spotkał z groźnym wzrokiem waszym, który przekleństwo miał dla samobójcy. I myślę sobie: Jakże ciężką będzie dla was ta chwila, gdy powrócicie kiedyś skołatany daleką wędrówką i nie znajdziecie ani strzępa ze strzechy rodzinnej, ani nawet grobu swego dziecka! Więc zapłakałem tylko i zawstydziłem się myśli własnych. Zostawszy biedny i goły, zbudowałem sobie na pagórku ziemlankę i żyłem z rybackiego połowu na wędy i więcierze. Zacząłem potem wykopywać z ziemi niedopalone pale i bierwiona, zbierać na mieliznach uniesione wodą kawały mego drzewa i ciężko pracować na kupno nowych desek i zrębiny. A tak każdy rok twardej pracy przynosił mi jakiś nowy dorobek, i teraz mam już dosyć drzewa, aby z wiosną do budowy nowego młyna przystąpić.

Starzec uśmiechnął się radośnie do syna i drżącą kościstą ręką przycisnął silnie do piersi wytrwałego pracownika.

— Ty jeden będziesz szczęśliwy, boś z cudzej krzywdy nie powstał. Tamtych pobłogosławić nie mogę, jeno modlić się będę, aby Bóg ciężkie winy im przebaczył.

Słysząc to, król i bogacz, z uśmiechem rzekli do starego:

— Błogosławieństwa waszego nam nie trzeba, bo mamy już bogactw nad miarę. Zachowajcie go dla najmłodszego brata, który najwięcej potrzebuje. Patrzą się tu na nas nasi rycerze i dworzanie, więc nawet nie wypada, by człek ubogi błogosławił nasze dostojne głowy. Możemy tylko obdarzyć was pieniędzmi.

Pielgrzym zatrząsł się, usłyszawszy o wsparciu, które z nieprawego dorobku pochodziło. Widząc to król i bogacz, nie ucałowawszy jego ręki, odjechali w stronę przeciwną. Syn najmłodszy chciał zaprowadzić ojca do ziemlanki, aby go tam pokrzepić i wywczesować, ale starzec mu rzekł:

— Uprosiłem Boga, aby pozwolił mi ujrzeć was raz jeszcze przed śmiercią, tobie pobłogosławić i tu umrzeć. Nadeszła już ostatnia godzina mego życia. Gdy oczy zamknę, usypiesz mi mogiłę pod tą gruszą i zatkniesz krzyż z tej gałęzi wystrugany. To powiedziawszy, raz jeszcze syna uścisnął, przeżegnał się i na ręku jego zasnął na wieki. Syn ręce i nogi rodzica ucałował i wolę nieboszczyka spełnił, a nazajutrz rano, pomodliwszy się na świeżej mogile, poszedł na zwykły połów rybacki nad rzekę.

Aż oto jego węda zaczepiła o coś na dnie wody. Pociągnął z lekka do góry i z podziwem ujrzał na haczyku złoty pierścień. Młynarz nie znał się na klejnotach, ale gdy wieść rozeszła się daleko o tem zdarzeniu, ludzie sobie przypomnieli, że przed pół wiekiem jeden pan, jadąc tu w karocy po starym moście, załamał się i utonął, a jego sygnetu napróżno szukano. Żył jeszcze syn tego pana w tych stronach i na wiadomość o wyłowieniu pierścienia zaraz przybył, a poznawszy klejnot rodzinny, dał zań młynarzowi kiesę złota.

Nie upłynęło potem roku, a już w miejsce dawnego stał młyn nowy, lepiej i gruntowniej zbudowany. W miejscu lichej dawnej zagaty ubito groblę potężną z silnemi stawidłami. Na kosz do uczciwego młynarza ludzie znowu zwozili zboże z bliska i z daleka, że aż dwóch parobków musiał przyjąć do pomocy. Dostatek zaczął do niego płynąć przez szerokie wrota, a w ślad za nim przybyła młoda żona i szczęście rodzinne. Co wieczór jeno chodził na mogiłę pod starą gruszę zmówić pacierz za duszę ojca, którego błogosławieństwu wszystko zawdzięczał.

Gdy raz w święto, siedząc na kamieniu przed młynem, trzyma na kolanach dwoje małych dziatek, psy zaczęły za wrotami ujadać. Młynarz wyjrzał i spostrzegł dwóch wynędzniałych dziadów, łachmanami okrytych, z których jeden był ślepcem, a drugi kulawym. Wpatruje się w nich bacznie i oczom swoim niedowierza: byli to jego bracia rodzeni.

— Skąd tak straszna losu odmiana? — wypytuje ich młynarz.

A brat starszy tak począł opowiadać:

— Gdy owi zbójcy zamordowali pana, u którego byłem łowczym, a ja w lochu zamkowym dymem ich wydusiłem, jeden z nich, który miał w ręku pochodnię, znalazł drugie wyjście i życie swoje ocalił. On to później, przyszedłszy przebrany za żebraka, wyjawił żonie mojej, że ja to odkryłem im wejście tajemne do zamku. Ta, znienawidziwszy mnie wtedy, przez tegoż żebraka uwiadomiła o wszystkiem swych braci stryjecznych, a bracia, przybywszy zbrojno, zamek opanowali, kazali mi oczy wyłupić i wygonić z zamku, szczując psami.

A teraz brat średni, który z owczarza królem został, jął mówić o swojej przygodzie, przez którą z króla wyszedł na dziada kulawego.

— Oto — prawił — będąc owczarzem, przywykłszy dwa razy do roku strzydz wszystkie owce i barany, myślę sobie, zostawszy królem, że jeżeli każę całemu ludowi co pół roku strzydz kędziory, to za taką moc włosia przyjdzie jakiś profit do mej kabzy. Dalejże więc golić wszystkich, oprócz łysych. To też jeno łysi nie szemrali nic na to, a białogłowy i dziewki tak wielki lament podniosły, że zebrał się ich tłum niesłychany i wtargnął na zamek królewski. Tam strzepano mi skórę nie po ludzku, że aż teraz o kuli chodzić muszę, zwymyślano mnie, że byłem owczarzem i wypchnięto za drzwi, jak oszusta.

Młynarz wysłuchał braci i rzecze:

— Wzgardziliście przestrogą ojca i ludzką krzywdą urośli, więc spadła na was kara zasłużona. W waszem kalectwie i starości znajdziecie jednak u mnie kęs chleba i pod strzechą przytulisko. I będziecie mogli codzień pomodlić się na mogile ojca, aby go za grobem przebłagać.

Zygmunt Gloger.

KILKA UWAG O KANARKACH.

Kanarek jest jednym z najbardziej ulubionych ptaków śpiewających w naszych mieszkaniach. Nie wszyscy jednak umieją się z nim należycie obchodzić.

Ptaki przedwcześnie giną po największej części przez złe pożywienie i niepraktyczne obchodzenie się. Kanarki szlachetne od wylęgnięcia winny być już delikatnie chowane rzepakiem wiosennym, kanarem, owsikiem, siwym makiem, biszkoptami lub jajkiem — a również i owocami, jak jabłko, gruszka, sałatka, okrzec (trawa) i t. d.; tylko te wymienione nasiona i zielenina są przepisane dla utrzymania w najzdrowszym stanie kanarków, kto czem innem chce karmić, sam skróca życie ptakowi; sklepowe mieszanki, złożone z najgorszych odpadków i śmieci — nie dadzą odpowiedniej materyi i składników krwi; wskutek tego złego pożywienia kanarki całe życie pierzą się, chorują, nie śpiewają i zamierają.

Każdy zdrowy ptak ma duże szklące oczy, jego pióra leżą na całym karpusie gładko, każdy jego ruch jest szybki i sprężysty, śpiew jego pełny i dźwięczny; wziąwszy do ręki dla zbadania zdrowego ptaka i rozdmuchawszy jego pióra na brzuchu i piersiach, zobaczymy piersi okrągłe (pełne), brzuch nieco wklęśnięty, lecz wygląd cały mięsisty; chory ptak przedstawia się zupełnie inaczej, jest leniwy, napuszony, siedzi skulony, głowę kładzie pod skrzydło i ciężko oddycha, piersi jego są wyschnięte, brzuch czarny, lub zielony albo napuchnięty.

Czystość tak zdrowiu ludzkiemu, jako też i ptakowi jest niezbędnie potrzebna, czystość w klatce utrzymuje kanarka 20 lat; do czystości zaliczyć trzeba czystość bancików, badając co kilka dni, czy się pasożyty nie rozgościły. Klatka powinna być 25 cm długa, 18 cm szeroka, a 22 cm wysoka, aby kanarek mógł wygodnie skakać i nie łamał sobie piór w skrzydełkach i ogonku. W klatkach małych, ciasnych, szczególniej okrągłych, kanarek, wskutek braku ruchu, bardzo prędko zapasa się i przestaje śpiewać; może być wprawdzie zdrów, lecz ciężki i leniwy, bo w takiem więzieniu ogarnia go apatya i traci żywość ruchów.

Klatkę ustawiać trzeba z największą uwagą; nigdy nie można jej pomieszczać przeciw przeciągowi, nigdy nad drzwiami ani nad oknem, lecz naprzeciw okna, aby przy otwieraniu drzwi żaden powiew nie dochodził. Wskutek przeciągu kanarki ulegają paraliżowi, zaś z przestrachu chorobom konwulsyjnym. Klatki nie zawiesza się też wyżej nad głowę średniego mężczyzny. Wysoko pod sufitem jest suche i gorące powietrze; wskutek tego kanarek dostaje obstrukcyi, i gdy na czas nie udzieli mu się pomocy, musi przedwcześnie pożegnać się ze światem.

Luźne uwagi.

Gościnność i obowiązki sąsiedzkie

tak są znane w narodzie naszym, iż zatrzymywać się nad niemi długo byłoby zbytecznem — i tutaj jednak od dawnych Polek wiele się nauczyć możemy. Pojmowały one powinności swe w tym względzie jasno i we właściwem znaczeniu, umiały połączyć serdeczność, a zwłaszcza prostotę, na której nam zbywa, z uprzejmością i hojnością, a w pożyciu sąsiedzkim chować niewymuszoną swobodę, szczerość, otwartość, gotowość do posług i poświęceń, lub w potrzebie dłoń wyciągniętą dla udzielenia pomocy. Takie tylko stosunki czynią pożycie sąsiedzkie prawdziwą rozkoszą, wytchnieniem i pociechą wśród twardej kolei codziennych obowiązków, w szerszem zaś znaczeniu staną się podstawą jedności i solidarności narodowej. Sąsiada bratem nazywali ojcowie nasi, bo też blizkie, zażyłe sąsiedztwa tworzyły niejako wielką rodzinę, obcą pomiędzy sobą wszelkim intrygom, plotkom i niesnaskom, o gościu zaś mówiono: „gość w dom — Bóg w dom“. — Gościnność staropolska zasadza się nietylko na nakarmieniu i napojeniu odwiedzających, ale także na uprzyjemnieniu im pobytu w naszym domu, na dostarczeniu odpowiedniej rozrywki, odgadywaniu ich nawyknień i upodobań. Umiejętność zabawienia towarzystwa nie każdemu jest daną, a przecież jest ona do pewnego stopnia warunkiem gościnności i rzadko gościnnym nazywamy dom, w którym się nudzimy. Utrzymywanie ciągłej, nieustającej rozmowy bywa trudnem niekiedy, zwłaszcza gdy towarzystwo jest dość liczne, gdy je składają osoby sobie obce, różnego wieku, różnego wykształcenia i różnych wymagań; rozmowa w takim razie urywa się co chwila i nastaje niemiła cisza, albo towarzystwo rozdziela się na osobne kółka i pary, które sobą tylko zajęte i z sobą się bawiąc, giną niejako dla ogółu, wśród czego niejedni bywają opuszczeni i pominięci. W szczuplejszem, a zwłaszcza w lepiej pod wyżej wzmiankowanemi względami zgadzającem się gronie ożywiona rozmowa, dysputa, żwawa zamiana myśli i wyrazów, wspólne uwagi i spostrzeżenia są zapewne najprzyjemniejsza zabawa — we wielu wszelako razach pożądanem i miłem jest połączenie się towarzystwa przy jednej, wspólnej zabawie, w którejby wszyscy brać udział lub przynajmniej widokiem jej rozrywać się mogli. Doprowadzić do tego zdoła jedynie pewna ochoczość i umiejętność gospodarstwa, a głównie gospodyni domu w przyjmowaniu i zabawianiu gości.

Wymieniliśmy wyżej wyraz **hojność**, a to nam przypomina, że i ta cnota należała do właściwości naszego narodu. Z naśladowaniem jej przecież należy być niezmiernie ostrożnym, aby nie przekroczyć granicy i nie zamienić jej w rozrzutność, będącą naszą wadą z przeszłości i teraz. Hojność, w dobrem znaczeniu — to nieszczędzenie grosza na wszystko, co dobre i szlachetne, co wyższe ma cele, lub błogie skutki wywołać może, to podanie dłoni pomocnej nieszczęśliwszym współbraciom, to — za przykładem niewiast staropolskich — składanie na ołtarzu ojczyzny i potrzeb narodowych ostatniego klejnotu. Dobrze pojęta hojność — to rozszerzona i wyższa dobroczynność, to pewna szlachetna wspaniałość i wyniosłość duszy.

Wydarł jeden wilkowi owcę z gardła prawie,
Którą kiedy zaś sobie sam rzezał ku strawie,
Owca rzekła: „Foremne figle ze mną stroisz,
Wilkowiś mię wziął, a sam za wilka mi stoisz“.

Zacnemu i Czcigodnemu **Ks. Prof. Kowalskiemu** za prace i trud podjęty w czasie rekolekcyi, składamy serdeczne

„Bóg zapłać!“

Stowarzyszenie Panien Różańcowych
w Trzemesznie.

Nowość! Telefon 238. Nowość!

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Puder biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań
Skład detaliczny St. Rynek 8. Składy hurtowne Południowa 3

Nowe kursa kroju

w wyższej szkole

Zofii Szuman

w Poznaniu

przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

rozpoczynają się

4-go stycznia.

Biuro wskazywania pracy
przy Związku Kobiet pracujących

św. Marcin 69, II. piętro

poleca

Młodsze ekspedyentki
Młodsze ekspedyentki } od 1. 2. 10.
Dziewczynę znającą się na praniu, pragnącą się wyuczyć kucharstwa na wsi.

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: **Krem na piegi.**

Znaczki rabatowe. Telefon 367.



Wielka

sprzedaż gwiazdkowa!!

materyały na suknie, halki, chustki, derki, dywany, chodniki, firanki, bieliznę, fartuchy, trykotaże, stołowiznę

po nizkich cenach poleca w wielkim wyborze

F. Mroczkiewicz,

**skład bławatów
i fabryka bielizny.**

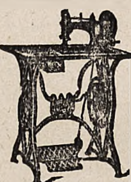
Poznań,

Stary Rynek 59.

Założ. 1880.

J. POPŁAWSKI,

Poznan, ul. Bismarka 7.
przystanek kolei elektrycznej.



poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

Biuro wskazywania pracy
przy Związku Kobiet prac.

św. Marcin 69, II. piętro

poszukuje od 1. 1. 1910

Kuchmistrzynią doskonale gotującą na wieś, znającą się na prasowaniu, na 300 marek rocznie.

2 pokojowe na wieś na 150 mk. rocznie.

Dziewczynę do pralni na wieś na 150 mk. r.

Dziewczynę do oprzętu na probostwo.

Kucharkę na probostwo.

Pannę-służącą do Sióstr Kanoniczek do Warszawy.

Osobę z dobrem wychowaniem, obeznaną z gospodarstwem domowem i wiejskiem, do wyręczenia pani domu na wieś, na 500 marek rocznie.

Zgłoszenia: **Biuro Związku, Św. Marcin 69. II.**

Hurtowny handel win i winiarnia

St. Ziętkiewicz

Poznań, ulica Wilhelmowska 21

Telefon 185.

Skład kakao, herbaty, owoców połudn. i konserw.

Zamiejscowe zlecenia

wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Wszelkie prace

w zakres bielizny wchodzące, a zwłaszcza **całkowite wyprawy** i **wykonanie maszynowych dziurek** uskutecznia spiesznie

Kozyrowska,

Poznań, W. Garbary 22, I p.

PODARKI
GWIAZDKOWE:

**szklanki,
kieliszki,
filiżanki,
serw. do kawy,
stołowe,
garn. do mycia,
lampy,
sprzęty kuch.**

kupuje się dobrze i tanio w firmie

S. Dekiert & Co.

Poznań, ul. Zamkowa 4.

Znaczki rabatowe.

Biuro wskazywania pracy
przy Związku Kobiet prac.

Poznań, św. Marcin 69, II.

poszukuje od 1 stycznia 1910

kucharki

na małe miasto

na **15—18 mk.** miesięcznie.

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Kartki dla zamówień „Gazety dla Kobiet“ na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete........ bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla Kobiet“

für das I. Vierteljahr 1910.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

........................, den .... 1909.

Posta ....

....

Bestellschein.

Endunterzeichnete........ bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla Kobiet“

für das I. Vierteljahr 1910.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

........................, den .... 1909.

Posta..............................

....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.